

EGZOTYCZNA WARSZAWA

W „granatowym” kraju Japoński entuzjazm dla polskiej pracy

W młeszkaniu japońskiego lekarza dr. Ju-Czo-Sy wychyla się z ram obrazów uśmiechnięte, skośno-okie gejsze w barwnych kimonach i hipnotyzują malowaniem spojrzeniem zaklinacze węzłów, spowici w białe, wschodnie szaty. Przedziwne, symboliczne malowidła, rzeźbione rogi japońskiej wodnej krowy, arcydzieła znanych japońskich i chińskich malarzy zdobią ściany banalnego zresztą salonu, nadając mu charakter egzotyczny.

Po krótkiej chwili oczekiwania zjawia się w drzwiach pan domu. Dr. Ju-Czo-Sy jest uprzejmym, poważnym, starszym panem i czuje się wyraźnie zakłopotany moją wizytą. Z potoku słów, jakim go zarzucam na wstępie, wyraźnie nie rozumie i ja skolei konstatację z rozpaczą, że ani rusz się nie dogadamy. Dr. Ju-Czo-Sy mówi po polsku bardzo słabo. Na szczęście zjawia się wywabienie w postaci p. Tonchu-Ru, syna p. Ju-Czo-Sy, studenta Uniwersytetu Warszawskiego. Żywy, ruchliwy, wciąż uśmiechnięty, chętnie opowiada dzieje swoje i ojca i z prawdziwym zapałem objaśnia zasady największej — jak się zdaje — namiętności swego życia, t. j. dżiu-dzitsu.

SKAD SIĘ WZIĘLI W POLSCE?

Całkiem prosto. Pochodzą z Tokio. Ojciec skończył studia medyczne w Tokio, jako lekarz chorób wewnętrznych i leczył wyłącznie ziołami. W Japonii istnieją dwa rodzaje studiów lekarskich: akademie dla lekarzy „starego systemu”, t. j. leczących przy pomocy ziół i korzeni, oraz wydziały medyczne uniwersytetu, które wychowują lekarzy w nowoczesnym, europejskim tego słowa znaczeniu. Lecznictwo ziołami w Japonii jest bardzo rozpowszechnione, choćby dlatego, że klimat japoński nadaje się wymiennie do hodowli licznych roślin leczniczych takich, jak np. znanej w Europie rośliny nindzin (pokrzyk) o korzeniach kształtu człowieka, i innych.

JAPONI POLSKA IMPONUJE

Tonchu-Ru został w Tokio. Marzył o Europie i podróżach i postanowił przyjechać do „granatowego kraju” na wyższe studia. — W Japonii — opowiada p. Tonchu-Ru — zainteresowanie Polską jest bardzo żywe. Japończycy nazywają Polskę „granatowym krajem”, ponieważ polska służba kolejowa, policja, młodzież szkolna nosi granatowe mundury; przewaga granatowych barw uderzyła wielu Japończyków, którzy przejeżdżali przez Polskę i tak się już ta nazwa w Japonii utarła. Popularność Polski, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku lat, jest bardzo wielka. Japończykom imponował ogromny rozwój Polski we wszystkich dziedzinach życia, rozmach w pracy, jakim nie może się

poszczycić żaden inny kraj, powstały po wojnie. W gazetach japońskich czyta się często obszernie artykuły o Polsce. W szkole każdy uczeń zna historię Polski, choćby w zarysie. Ja naturalnie interesowałem się Polską szczególnie, ponieważ wybierałem się do ojca najchętniej po ukończeniu szkoły średniej.

TU DOBRZE I TAM DOBRZE...

— Gdy przyjechałem do Warszawy, straszono mnie, że stracę conajmniej 3 lata na naukę języka i dopiero wtedy będę mógł zapisać się na Uniwersytet. Wziąłem się jednak z energią do pracy, uczyłem się pilnie od świtu do wieczora i dzięki temu już po roku mogłem się zapisać na dentystykę. Studia idą mi zupełnie dobrze, zamierzam specjalizować się w chirurgii i odbyć w Warszawie praktykę. Za kilka lat wrócę może do Japonii, choć muszę przyznać, że jestem w prawdziwej rozterce. Tak się żyłem z kolegami i koleżankami, mam tu tylu przyjaciół i znajomych, że trudno mi będzie z nimi się rozstać. Z drugiej strony pragnąłbym zobaczyć znów ojczysty kraj. W Polsce dobrze i w Japonii też dobrze — doprawdy wybrać trudno...

KAŻDY JAPONCZYK ZNA DŻIU-DZITSU

P. Tonchu-Ru prowadzi bardzo ruchliwe życie. Poza zajęciami, związanymi z nauką, uprawia niemal wszystkie sporty, przeważnie jednak zajmuje się szerzeniem propagandy nieznanego przedtem w Polsce sportu dżiu-dzitsu. W Japonii każdy niemal Japończyk — uczeń, policjant, żołnierz — musi znać podstawowe chwytły dżiu-dzitsu, które są

niezbędną pomocą w życiu codziennym, zwłaszcza w chwilach niebezpieczeństwa. Dżiu-dzitsu pozwala obronić się przed napadnięciem, wytrącić przeciwnikowi nóż lub rewolwer z ręki, pokonać silniejszego od siebie, oddać też nieocenione usługi w różnych niespodziewanych okolicznościach, jak np. przy ratowaniu tonących i t. p. W Japonii znajomość zasad dżiu-dzitsu jest wprost niezbędna; policja japońska nie posiada nawet przy sobie broni palnej, w walce z przeciwnikiem może się posługiwać tylko chwytami dżiu-dzitsu; jedyną bronią, jaką posiada przy sobie policjant, jest sznur i szabla.

POWODZENIE DŻIU-DZITSU W POLSCE

— Chciałbym bardzo, by dżiu-dzitsu rozpowszechniło się w Polsce. Zamierzam nawet zorganizować w tym roku kurs instruktorów dżiu-dzitsu, tak, by po moim wyjeździe do Japonii znajomość zasad tego sportu szerzona dalej w Polsce. Jak dotychczas, spotykałem się z wielkim zainteresowaniem tą dziedziną, zwłaszcza w kołach sportowych, wojsku i wśród młodzieży. Prowadziłem już kilka kursów przeszkalańczych w gimnazjum i wojsku, w policji (dla przodowników), w przysposobieniu wojskowemu, a obecnie ukończyłem wykłady w Domu Akademików. Wszyscy ewentualnie się zapałem, choć naturalnie, żeby dojść do doskonałości, trzeba włączyć conajmniej kilkadziesiąt lekcji i ćwiczyć bez przerwy, by nie wychodzić z wprawy. W Japonii istnieje specjalny instytut nauczania dżiu-dzitsu, którego ukończenie wymaga 3 — 4 lat studiów. Dżiu-dzitsu to zresztą nie tylko sztuka

ka odpowiednich chwytów — trzeba znać też doskonale anatomję ciała ludzkiego, wiedzieć, które punkty są szczególnie wrażliwe na uderzenie, gdzie trzeba uderzyć, by nie zrobić krzywdy, a przeciwnika unieszkodliwić.

Zapaśnicy polscy przed wypadami zagranicę

Zapaśników naszych czeka w zbliżającym się sezonie kilka poważnych występów. Za kilka tygodni odbędą się mistrzostwa Europy w Kopenhadze z udziałem m. in. i polskich zapaśników. Przed mistrzostwami odbywają się obozy, w których zgromadzeni są najlepsi nasi zapaśnicy. Jeden obóz jest w Warszawie dla miejscowych zapaśników, drugi zaś w Katowicach dla śląskich. W obozie warszawskim odbyły się wczoraj pierwsze walki eliminacyjne, które dały następujące wyniki: w wadze koguciej Rokita (PKS) zwyciężył Winiarskiego (Legia), piórkowej Pyć (YMCA) zremisował z Kowką (Legia), w półśredniej Szajewski (PKS) pokonał Hebdę (Legia), wreszcie w wadze ciężkiej walka dwóch kolegów klubowych (PKS), Ilezka i Skroeki, nie dała rezultatu. Dziś odbędą się ponownie walki eliminacyjne pomiędzy tymi zawodnikami, którzy uzyskali wynik remisowy.

Następnie czeka naszych zapaśników mecz z zapaśnikami włoskimi w Rzymie. Mianowicie dnia 12 maja odbędzie się w stolicy mecz Warszawy — Rzym; rewanż ma się odbyć w Rzymie we wrześniu. Przy układaniu składu reprezentacji stołowej zarząd Warsz. Okręg. Zw. Atletycznego, licząc się z tem, że we wszystkich wadach posiada po dwóch równorzędnych zapaśników, projektuje wystawić dwa składy Warszawy, z których jeden wależyby w stolicy, a drugi we wrześniowym rewanżowym meczu w Rzymie.

Projektowany skład reprezentacji stołowej na mecz z Rzymem w Warszawie jest następujący: (od wagi koguciej) Mianowski, Kowka, Nent, Szajewski, Książkiewicz, Romanowski i Ilezka. Na mecz w Rzymie skład wyglądałby jak następuje: Rokita, Pyć, Ślęzak, Zembrzuski, Pias

Tenisiści z Londynu grać będą w Warszawie

Jak już wczoraj donosiliśmy, stołeczna Legia gościć będzie w dn. 21—23 b. m. londyńskich tenisistów All England Club.

W skład reprezentacji angielskiej drużyny wejdą ci sami tenisiści, którzy na kilka dni przedtem grać będą z Niemcami w Berlinie, a więc najprawdopodobniej: Avory, Freshwater, Tinkler i Peters. Barw Legii

bronić będą: Tłoczyński, Hebda i Tarłowski. Chociaż Hebda nie jest członkiem Legii, ma on jednak prawo reprezentować Legię w tym meczu, gdyż w rozgrywkach międzyklubowych międzynarodowych przyjęte jest na terenie zagranicznym, że w reprezentacji danego klubu występują członkowie klubów zaprzyjaźnionych.

skowski, Hebda i Skroeki.

Dodać należy, że obaj zawodnicy w wadze średniej są członkami Elektryczności, z którą WOZA ma obecnie zatarg. Jest jednak nadzieja,

że do 12 maja zatarg będzie zlikwidowany, w przeciwnym bowiem wypadku reprezentanci Elektryczności nie mogliby wystąpić przeciwko atletom włoskim.

Zawodowi piłkarze wiedeńscy w beznadziejnej sytuacji

Austriackie piłkarstwo znajduje się w krytycznym położeniu finansowym. Jak wynika ze sprawozdania rocznego bilansu największego wiedeńskiego klubu Vienna, klub ten obciążony jest długiem przekraczającym 155.000 szylingów, przyczem dług ten stale wzrasta. Dla częściowego pokrycia długu związek zmuszony był w ostatnich latach odstąpić cały szereg doskonałych pod względem finansowym spotkań z zagranicą.

W podobnej krytycznej sytuacji znajdują się wszystkie kluby piłkarskie w Wiedniu, gdyż utrzymanie za-

wodowej drużyny pochłania olbrzymie sumy, których dochody z imprez nie są w stanie pokryć. Trudności finansowe, w jakich znalazli się ostatnio piłkarze wiedeńscy, wywołane są przez kluby czeskosłowackie, które zakupują wszystkich lepszych graczy austriackich dla siebie. Przed kilkoma dniami aspirująca do ligi czeskosłowackiej Morawska Slavia ściągnęła do Brna reprezentacyjnego obrońcę ustrij, Ciska, z WAC, a na widoku ma jeszcze kilku innych piłkarzy austriackich, m. in. poluje ona na najlepszego napastnika Austrii, Bicana, z Rapidu.

Kajakarze przejdą kurs trenerski

W Krakowie rozpocznie się w niedzielę kurs trenerski dla kajakowców polskich. Kurs ten organizuje Małopolski Okręg Pol. Zw. Kajakowego, a prowadzić go będzie berlińczyk Arndt, trener niemieckiej drużyny olimpijskiej.

Celem kursu, który trwać będzie tydzień, jest przygotowanie naszych kajakowców, uprawiających ten sport regatowo, do turnieju kajakowego w roku przyszłym. Na kurs zgłosiło się 80 uczestników z całej Polski.

Sluchacze szkół wieczorowych na boisku

Wydział Oświaty i Kultury m. st. Warszawy organizuje dorocznym zwyczajem rozgrywki w grach sportowych i popis gimnastyczny młodzieży i dorosłych z miejskich szkół wieczorowych ogólnokształcących i

zawodowych oraz ze świetlic. Finałowe rozgrywki w grach i popis gimnastyczny odbędą się w niedzielę w sali Ośrodku W. F. (Al. Ujazdowska 1), o godz. 16.

Schmeling spotka się w Berlinie z Hiszpanem Paulino

Ustalono ostatecznie, że najbliższym przeciwnikiem Schmelinga będzie hiszpański bokser Paulino. Spotkanie dojdzie do skutku w dniu 30 czerwca w Berlinie na stadionie pocztowym, który mieści 5.000 osób. Schmeling nie rezygnuje z walki z mistrzem świata Baerem, ale w Ameryce sytuacja jest obecnie bardzo zagmatwana i niewiadomo, kto z kim będzie walczył o prawo spotkania się z Baerem. Carnera, który m. in. pretendował do walki z mistrzem świata, został już wyeliminowany.

nie zgodził się bowiem na walkę z Brandockiem na względu na niewystarczające warunki finansowe. Następnie wchodzi w rachubę Hannas, inny pretendent do walki z Baerem, który przegrał zdecydowanie ze Schmelingiem, ale Amerykanie dają do rozegrania trzeciego meczu Hannas—Schmeling, ze względu na pierwszą porażkę Niemca w Ameryce.

Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, gdyż na horyzoncie pojawił się nowy kandydat do tytułu mistrzowskiego, rewelacyjny murzyn Louis. Murzyn ten wygrał ostatnio 17 meczów, a w tych dniach pokonał również Browna. W tych warunkach Schmeling postanowił zaczekać na wyjaśnienie sytuacji w Ameryce, a tymczasem, aby nie wyjść z formy, rozegra trzecią szkolną walkę z Paulino.

PUWF deleguje przedstawiciela na mistrzostwa Polski

Państw. Urząd Wychowania Fizycznego, który od szeregu miesięcy utrzymuje w myśl zapowiedzi ścisły kontakt oraz kontrolę nad naszym sportem, deleguje na mistrzostwa Polski w boksie do Poznania w dniach 5—7 b. m. przedstawiciela swojego w osobie kpt. dr. Rettingiera.

Piłkarze polscy w Czechosłowacji

Polonia Karwińska, która pomysłnie zainaugurowała rozgrywki mistrzowskie w ramach piłkarskiej morawsko-śląskiej dywizji, skupiającej elitę piłkarską Moraw i Śląska, w drugiej rundzie rozgrywek zremisowała 2:2 z morawską Slavią. Ostatnia prowadzi w tabeli dywizji i posiada największe szanse na zdobycie mistrzostwa.

J. B. Priestley BOHATER

— Wiem dlaczego to robi, — powiedział — boi się, żeby Związek Produktów Węglowych nie został opisany w prasie, już owego wieczoru był o to niespokojny. Jest najwidoczniej przekonany, że w razie, gdyby mnie nie przyjął do pracy, narobił hałasu w gazecie, w której mam stosunki. To oczywiście nieprawda, ale będę go utrzymywał w tem przekonaniu.

— Czy sprawiłby pan przykrość powrót do Bendworth? — spytała Ida, a w myśli układała sobie, jak urządzić mały domek za resztę pieniędzy, jakie pozostały jeszcze Charliemu.

— Przeciwnie. Lubię bardzo Bendworth, to jest właściwie moje rodzinne miasto. Utterton nigdy mi się nie podobał.

— Ja także lubię to miasteczko. Mówiłam panu zdaje się, że mieszkaliśmy tam kiedyś u wuja. Więc pojeździemy tam, dobrze?

— Pojeździemy jutro. Powiem Mersonowi, że musi mi teraz dać dobrą posadę. — Charlie puszyl się; czuł się obecnie zwyciężskim mężczyzną.

— A po drodze — planowała Ida jak szalona — wpadnę do Ponderssley i pan musi jechać tam ze mną, Charlie, choćby poto, żeby im pokazać, że jestem do prawdy zaręczona. Ale niech pan posłucha, nie trzeba im mówić, że pan jest bohaterem... przecież był pan nim naprawdę, a zresztą... zobacz pan sam na miejscu.

Charlie zapatrzył się teraz na wchodzącego mężczyznę o szerokiej, purpurowej twarzy.

— Znam tego faceta, — mruknął wkońcu. Wchodzący miał olbrzymi nos i władczą postawę, która często towarzyszy takim nosom, zatrzymał się na środku sali i rozglądał na wszystkie strony. Nagle zobaczył Charliego, przyjrzał mu się bacznie, zmarszczył brwi i zdecydowanie widocznie, że to jego znajomy, szedł prosto ku niemu.

— Znamy się, prawda? — huknął, przysiadając się do ich stolika.

— Zdaje mi się, że to pan... — zaczął Charlie nieśmiało.

— Otley Flinnigan jestem. Otley, to moje nazwisko. — Tak już wiem. Nazywam się Hable i spotkałem się z panem któregoś popołudnia w Uttertonie. Pamięta pan?

— Oczywiście, że pamiętam. Tak, Utterton. Czy nie było z nami jeszcze jednego? Wydaje mi się, że przypominam sobie jeszcze kogoś.

— Tak, był niejaki Kibworth, komunista. Siedzi teraz w Pentonville, skazany na dwa miesiące.

— Doprawdy? Nie dziwię się temu. Już wtedy mówił, że go tropią. Czerwony zapaleniec z niego. Ale niezły chłopak. Jeden z tych, których moglibyśmy zużytkować, gdybyśmy mieli dobrze w głowie. Proszę, panienko. Filiżankę chińskiej herbaty i dwa sucharki. Ale jak ja powiadam sucharki, to niech to nie będą kawałki chleba, wpakowane do ognia i zaraz wyjęte.

Tu pan Otley zwrócił się do Charliego i uśmiechnął się do Idy.

— Co pan tutaj robi? — spytał Charliego — czy stracił pan posadę w Uttertonie?

Charlie spoznał na niego zdumiony:

— Jakto? Nie pan o mnie nie słyszał?

— O panu miałem słyszeć? Co miałem o panu słyszeć? Czy pan coś zrobił?

— Chyba pan wyjeżdżał daleko?

— Nie wiem, co pan nazywa daleko. W każdym razie nie wyjeżdżałem zagranicę, jeśli pan o tem myślał. Oczywiście, że jak zawsze jeździłem z miejsca na miejsce. Ale o co chodzi?

Teraz przyszła kolej na Idę. Uśmiechnęła się, zarumieniła prześlicznie i powiedziała:

— A nie słyszał pan także nic o mnie, panie Otley?

— Moja śliczna pani, — ryknął Otley, tak, że cała kawiarnia musiała go słyszeć — jestem zachwycony znajomością z panią, cieszę się, że wolno mi siedzieć przy tym samym, co pani stoliku, ale nie a nie o pani nie słyszałem. A co miałem słyszeć?

— Czy nie czytuje pan gazet? — spytał Charlie.

— Oczywiście, że czytuje gazety. Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie, muszę mieć informacje. Czytam codziennie dwie do trzech gazet. Ale jaki to ma związek? Czy popełniliście morderstwo? Nie czytuje nigdy sprawozdań sądowych, chyba że jest w nich mowa o wynalazkach technicznych. Śledzę ukazywanie się praw patentowych. A to djabło skomplikowana sprawa. W dzisiejszych warunkach, gdy w interesach spotyka się ludzi o etyce bezdomnych psów, nie mogę sobie pozwolić na to, by spać spokojnie, zamknawszy oba oczy. Zdaję się pokazywać panu wówczas mały model mego wynalazku, mającego na celu konserwację siły. Otóż z tym właśnie wynalazkiem była awantura, dająca piękny przykład etyki kupieckiej w naszej ojczyźnie. Spotkałem pewnego osobnika w Liverpoolu... Co to ma być? Sucharki. Nigdy w życiu. Z jednej strony spalone na węgiel, z drugiej niekniejące ogniem. Proszę to zabrać panienko... tak. Więc, spotkałem w Liverpoolu pewnego osobnika...

— Ale pocóż my, nie będący pod bezpośrednią władzą nosa pana Otleya, mamy wysłuchiwać jego opowiadania? Zostawmy ich. Powodzenia i dowidzenia.

K O N I E C.